

Wychodzi codziennie 2 razy o godz. 7. rano, i o 4. popoł. Wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone rano.

Przebieżka wynosi:

kwartalnie	3 ztr. 75 centów
po półroczu	7 " 50 "
rocznie	15 " 00 "

Z przesyłką pocztową:

rocznie	20 ztr.
półrocznie	10 " "
kwartalnie	5 " "
miesięcznie	1 " 70 ct.

W miejscu bez Tygodnika niedzielnych:

rocznie	15 ztr. — ct.
półrocznie	7 " 50 "
kwartalnie	3 " 75 "
miesięcznie	1 " 30 "

Z prenumeratą na *Gazetę Narodową* przesyłać można także prenumeratę na *Szczotka*

całoroczną	5 ztr. — ct.
półroczną	2 " 50 "
kwartalną	1 " 25 "

Na *Chochlik* dwutygodnik ilustrowany kwartalnie wraz z prenią 2 ztr. 50ct. Zwracamy uwagę, iż daleko wygodniej i po trzykroć taniej przesyłać można prenumeratę za przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów zapraszamy do wczesnego nadesłania prenumeraty na 2gi kwartał 1871.

Cena prenumeraty na *Gazetę Narodową* wraz z *Tygodnikiem niedzielnym* z przesyłką pocztową:

rocznie	20 ztr.
półrocznie	10 " "
kwartalnie	5 " "
miesięcznie	1 " 70 ct.

W miejscu bez *Tygodnika niedzielnych*:

rocznie	15 ztr. — ct.
półrocznie	7 " 50 "
kwartalnie	3 " 75 "
miesięcznie	1 " 30 "

Z prenumeratą na *Gazetę Narodową* przesyłać można także prenumeratę na *Szczotka*

całoroczną	5 ztr. — ct.
półroczną	2 " 50 "
kwartalną	1 " 25 "

Na *Chochlik* dwutygodnik ilustrowany kwartalnie wraz z prenią 2 ztr. 50ct.

Zwracamy uwagę, iż daleko wygodniej i po trzykroć taniej przesyłać można prenumeratę za przekazem pocztowym.

Lwów d. 30. marca.

(Centraliści i rząd. — Z Rady państwa. — Uwolnienie kandydatów stanu nauczycielskiego od służby pod bronią. — Z Węgier.)

Fakt, że komisja finansowa Izby, a potem Izba sama po oświadczeniach Hohenzollerna z d. 23. pozwoliła pobór podatków na kwiecień, spowodowała centralistyczny organ lwowski do zapewnienia, iż centraliści temsamem zrobili pierwszy krok na drodze kompromisu z rządem, i do strzelania na sroki, które jeszcze nawet nie zjawily się na widokrepu myśliwego. Pozwolenie podatków na kwiecień poszło u centralistów raz z tego samego powodu, dla którego za niecheli wnieść adres albo przynajmniej rezolucję po rozprawie interpelacyjnej d. 23. tj. że nie mogli być pewni większości dla siebie; powtórę zaś z tego powodu, że pobór podatku na jeden miesiąc odmówić niepodobna. Dlatego w komisji finansowej nawet nie wzięto pod uwagę wniosku Rechaubera, analogicznego z tym, jaki postawił w komisji rekrutacyjnej, i który też d. 28. został przyjęty. Jeżeli w ogóle centraliści mogli lub mogą myśleć o zbliżeniu się lub nawet zawieraniu kompromisu z rządem, to tylko jako słabi, jako niemający żadnej innej nadziei utrzymania się choćby pozornego, jak tylko poddając się rządowi. Nie brakuje na pogłoskach o tem zbliżeniu się; na poparcie wskazywano, że komisja rekrutacyjna odrzuciła swą uchwałę pod pozorem, że trzeba uzyskać jakąś właściwą cyfrę, na którą mniej należy pozwolić rekrutów, jak rząd na mocy ustawy wymaga. Nam się ten domysł wydawał mylnym, bo Hohenzollern owszem nalegał, aby czy tak czy owak, sprawę tę jak najprędzej rozstrzygnięto, a zatem aby jej nie zwlekano. Na obojętne zresztą się zanosilo, to obie uchwały komisji rekrutacyjnej z d. 28. powzięte przez większość jej centralistyczną, z których jedna odmawia cyfry przez rząd wymaganej, a druga nawet dyskusję nad tym wnioskiem odmownym odracza do czterech co najmniej tygodni (bo ustawodawcze wnioski może rząd

dopiero po świętach, tj. po d. 17 kwietnia przedłożyć) obie te uchwały dowodzą, że o kompromisie, a nawet o zbliżeniu się między centralistami a rządem już mowy być nie może.

Jeżeli z owego mniemania pierwszego kroku centralistów do kompromisu z rządem, organ lwowski wywrzekł pewnik, że zamiary rządu co do zmian konstytucyjnych nie sprzyjają autonomii krajów itd., to coż wysnuje z tego jawnego zerwania centralistów z rządem? Zapewne to samo, co z ich kroku kompromisowego, bo taki to już jego zwyczaj. Mniejsza jednak o to, ale po tych uchwałach centralistycznych większości komisji rekrutacyjnej rozwiązanie Rady państwa już stanęło na progu. Nicując cyfrę, którą rząd przedlitaławi na mocy ustawy wspólnej przedlitaławi-węgierskiej i na mocy ustawy delegacyjnej żąda, i którą żądać musi, bo innej żądać mu nie wolno, naruszając centraliści prawa, które nie należą do kompetencji Rady państwa; sprawy przedlitaławskie, zmianę konstytucji przedlitaławskiej przenoszą na pole, takowym obce; a nie dopuszczając nawet stanowczego rozstrzygnięcia kwestji, sięgając w samą rzeń bytu państwowego, tj. obrony jej państwowości, podkopują byt państwa. Jest to postępowanie rewolucyjne, nieusprawiedliwione niczem, a nawet na opinii nie oparte, słowem szalone. Co powoduje centralistów do takiej ostateczności: czy okropne uczucie swej słabości, czy jakie nadzieje, czy rozkazy z Berlina, aby bądźco bądź nie pozwolić się ułożyć chaosowi w Austrii?

Pisma centralistyczne ciągle podburzają umysły swoich zwolenników. Tak *Nowa Presse* nietylko zapewnia, że rokowania z Czechami nie zerwane, ale że się w łonie deklarantów wytworzyła partja ugodowa, że hr. Taaffe ma zostać namiestnikiem a hr. Ottokar Czernin marszałkiem Czech, i woła, aby centraliści Rady państwa raz zajęli pozycję stanowczą, gdyż stanowisko rządu coraz więcej się utrwała. Wiadomości, że cesarz w maju pojedzie do Dalmacji, czyniąc żądanie prośbie deputacji posłów dalmackich, także niebardzo będzie po myśli centralistów, którzy lekają się każdego zetknięcia monarchy z ludami, przychylni koronie a nienawidzący bandytów przedlitaławskich. Cieszą się centraliści z ataków Skrejszowskiego na rząd, ale coż gdy *Narodni Listy* tym atakom wcale nie wtórują, a nawet milczą o nich zupełnie!

Skoro w sprawie rekrutacyjnej centraliści wypowiedzieli rządowi wojnę, to trudno, aby obeszali delegację. Rząd musi już w tych dniach zdecydować się co do pozostawienia lub rozwiązania Rady państwa, bo czas nagli. Musi też wobec stronnictw prawno-politycznych zająć jasne stanowisko, bo w klubie prawego centrum już się zajmują kwestją, czy po wybraniu członków do delegacji, nie wypadałoby opuścić Radę państwa.

Do uchwały Izby posłów z dnia 28. musimy dodać objaśnienia. O uchwałach komisji szkolnej z dnia 20. i 21. co do pobierania podatku szkolnego przez c. k. urzęda poborowe i dania zaliczki Czechom, już podaliśmy wiadomości. Na następnych posiedzeniach minister finansów postawił wniosek, który do przyjętego wpróżd wniosku dodaje, że „fundusze te mają płacić do skarbu państwa wynagrodzenie za tę czynność urzędów podatkowych, i odnośna instrukcja ma być przez ministerjum finansów za porozumieniem z krajowymi władzami szkolnymi wydana.“ Przeciw temu wystąpił Czedit, a także dr. Czerkawski, który obstarwał przy wniosku pierwotnym; mówił on: „Wniosek ministerjalny sprowadza do zawikłania, gdyż ministerjum ma dopiero na podanie władz szkolnych wydać rozkazy do urzędów podatkowych.

Wych. Złąd wynikiem mnóstwo pisaniny. Fundusze szkolne są temsamem, co fundusze naukowe i polityczne, a zatem wydanie nakazów winno się pozostawić władzom szkolnym. Wynagrodzenie należało być się służnie, ale zasada ta ma swoje znaczenie polityczne. Nie masz nic wstrętniejszego, jak brać podatki od żebraków, a takim żebrakiem jest nasze młode szkolnictwo; ono dopiero jest w początkach, i dopiero gromadzi swoje dochody.“ W końcu przyjęto następującą uchwałę (dnia 28. i przez Izbę przyjętą): „C. k. ministerjum finansów ma na żądanie dotyczących krajowych władz szkolnych polecić c. k. urzędowi podatkowemu pieniądze i dokumenty obrót kasami szkół powiatowych i kasami funduszów pensyj nauczycielskich.“

Co do uchwały o Pograniczu, Izba całkiem słusnie odrzuciła wniosek Danjły i prawego centrum, gdyż Rada państwa nie ma prawa przesłuchiwać reprezentantów Pogranicza, mianowicie, gų tacy reprezentanci nie istnieją. Uchwała ta nie bardzo będzie przyjemną Węgom, bo choć wniosek ich, dotyczący zresztą tylko dopiero części Pogranicza, przyjęto, ale zarezerwowano Krainie prawo do okręgu Sichelburg i auklawy Marienthal.

Komisja rugów wyborczych załatwiła dwie ważne sprawy. Przeciw wyborom do Izby, przez sejm krański dokonany, nadeszły protesty od centralistów krańskich, żądające unieważnienia wyborów z powodu, że sejm dał tym posłom instrukcję na drogę, obowiązując ich do trzymania się adresu sejm, a instrukcje, jako ograniczające mandat, są nieprawne. Pisma centralistyczne wołały, aby wybory owe unieważnić; sprawę przeciągano, — w końcu jednak komisja, bojąc się drażnić Krańców, uchwaliła d. 27. uznać wybory te za ważne, gdyż instrukcja, jako nieprawna, nie obowiązuje posłów, więc nie ogranicza ich mandat. *Nowa Presse* srode się tą uchwałą oburzyła. Druga sprawa była ta, że w Czechach w jednych miastach przy układaniu list wyborczych, wyłączano dodatek wojenny, w innych zaś doliczano. Komisja uchwiliła zatem rezolucję, wzywającą rząd do czuwania, aby we wszystkich krajach przy wszelkich aktach wyborczych listy wyborcze według jednakię podstawy układano.

W komisji jurydycznej większość dla tego odrzuciła wniosek, aby nietylko przy przekroczeniach, ale i przy przestępstwach i zbrodniach ograniczono prawo nadzwyczajnej (w najwyższym trybunale) rewizji spraw karnych, gdyż wtedy uszczuplano by centralny trybunał na rzecz krajowych. Upatrzyli w tem centraliści ustępstwo dla autonomii krajów!

W komisji finansowej przyjęto dochód ze soli, przez rząd na 17,446.056 ztr. preliminowany, o pół miliona wyżej. Zarazem przyjęto rezolucję: „Wzywa się ministerjum finansów, aby rozważyło kwestję, czy i pod jakimi warunkami, interes skarbu państwa zabezpieczającymi, mogłoby nastąpić upragnione przywrócenie sprzedaży soli dla bydła, i aby w tym względzie zniósło się z węgierskim ministerjum finansów.“ Napóźno reprezentant rządu, dr. Illgenau, wywoził, że będzie to rzecz daremna. Nie zapierał jednak, że byłoby to stosowne. Prócz wielu innych spraw drobnych, komisja jednogłośnie przyjęła rezolucję Herbsta, wzywającą rząd, aby zajął się kwestją zniesienia wolności portu Tryestenskiego i odnośne przedłożenia wygotował.

Według doniesienia *Nowej Pressy* ministerjum wysłało do namiestnictwa i dyrekcji policji w Pradze rozkaz, aby władze z całą energią wystąpiły przeciw festynom prusofilskim, nawet w miejscach zamkniętych, albo

pod innymi pozorami urządzanych, i aby z całą siłą nie dopuścili demonstracji narodowych.

Według *Wiener Ztg.*, ministerjum obrony krajowej, w porozumieniu z ministerrjami wojny i oświaty rozporządziło, że na dowód prawa do uwolnienia od służby pod bronią (*Präsenzpflicht*) według §. 14 instrukcji wykonawczej do ustawy wojskowej, wystarcza wykazanie się świadectwem dojrzałości, (zapisaniem w §§. 34 i 38 ustawy z d. 14 maja 1869 o zasadach szkolnictwa ludowego), które kandydat stanu nauczycielskiego po skutecznym odbyciu kursu naukowego na preparadzie otrzymuje i które na nauczyciela niższego kwalifikuje, tudzież wykazanie się, że jest jako nauczyciel niższy na stale systematycznie posadzie użytym; — a zatem nie należy wymagać świadectwa uwolnienia na nauczyciela w myśl §. 38 ust. z d. 14 maja 1869.

W Nowym Sadzie (stolicy zamieszkałej przez Serbów Baczki w Węgrzech) odbył się d. 26. serbski miting narodowy, na którym 3.000 ludzi 43 gmin serbskich reprezentowało, i przyjęto jednomyślnie rezolucję, żądającą po raz trzeci satysfakcji dla obrazonego honoru narodu, i natychmiastowego uwolnienia Dr. Miletica, gdyż przez usunięcie bana, br. Raucha, udowodnione zostały zbrodnie, jakich ten ban popełnił na narodzie. Dr. Miletic skazany został przez peszteński sąd przysięgłych (przed który idą przestępstwa prasowe, w całem terytorjum właściwych Węgier, z wyjątkiem Siedmiogrodu i Kroczi, gdzie jeszcze obowiązuje Bachowska ustawa karna, wypełniona), za swoje artykuły w *Zastawie*, przeciw banowi Rauchowi. Inne artykuły podobne Miletica w pismach na Pograniczu wychodzących, sąd wojenny w Piotrowardzie uznał za niewinne, i br. Rauch został usunięty. Dr. Miletic skazany w Peszcie na rok aresztu, odsiedział już pół roku w Wacowie, gdzie urządzono osobne więzienie dla przestępców prasowych. Jest on posłem na sejm węgierski.

Czesi i Moskale.

Pojęcie panslawizmu nie wszędzie jednakowo jest rozumiane — nie zawsze ma ono takie znaczenie, jakie my przyzwyczajeni jesteśmy nadawać mu.

Inaczej wyobrażają sobie urzeczywistnienie idei panslawizmu Serbowie, którym chodzi o to, aby przy przeprowadzeniu jej w czyn, mogli przyłączyć do swego państwa Bosnie, Hercegowinę i zamieszkałe przez Serbów i pokrewne im szczypty ziem austriackich. Nie mają też oni ochoty wchodzić w zbyt ściśle połączenie z Moskwą. Południowo-austriaccy Słowianie stoją nieboracy zamysleni nad dwoma projektami federacji słowiańskiej, nie wiedząc, który z nich wybrać: czy daleki ideał raju na ziemi w postaci jednolitego państwa słowiańskiego, rozciągającego się na pół Europy, czy też projekt austriackiej federacji pod władztwem Habsburgów. Moskale radząby wzdorowo, co się tylko da zagarnąć, wcielid do swego caratu, „ucywiliżować“ słowiańskie ludy na swój sposób, odebraćszy im rodzimy ich język i wiarę, narzucając swoje moskiewskie dźwięki i formy religijne.

Panslawizm zaś Czechów, odmienny od wszystkich innych rodzajów panslawi-

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: księgarnia Jozefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na sata Francji i Anglii jedynie p. pułkownik Haczowski, rue de pont de Loui Nr. 1. W WIEDNIU: K. Hasenstein et Vogler, Neue Markt Nr. 11. J. A. Oppel, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad NEEM i HAMBURGU: pp. Hasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miłyca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopiewcentowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

zmu, stanowi sam w sobie wykonaną i ściśle określoną teorię polityczną.

Czeska społeczność jest niezaprzeczenie bardzo rozwiniętą intelektualnie. Pod względem ekonomicznym Czechy równać się mogą z Belgią, tyle tam kolei żelaznych, tak wysoko udoskonalone rolnictwo, rozwinięty przemysł rolniczy (włoszanie zakładają wielkie cukrownie, młyńny parowe i t. p. przedsiębiorstwa na akcje) i przemysł fabryczny. — Pióciennictwo, przerób żelaza, hutnictwo, sukienictwo na Morawii, browarnictwo i inne fabryki nadają surowym plodom rodzimym wartość podwójną. Roje stowarzyszeń spożywczych, zaliczkowych, rolniczych (lokalnych i ogólnych), gimnastycznych, spiewackich i czytelni, jakoteż potężnie rozwinięte centralne stowarzyszenia dla celów podniesienia oświaty powszechnej i uprawy nauk, świadczą o niepospolitej jedności tego społeczeństwa, z prawdziwie młodzieńczą energią używającego życia po wiekowem uspieniu. Co jest jednak najcharakterystyczniejszem u Czechów, to ów zmysł solidarności w działaniu politycznem i panslawizmem, którym górują nad innymi Słowianami.

Ścisłe skonsolidowanie wewnętrzne społeczności czeskiej, której siły potęguje równo prawie na wszystkie warstwy rozłożona oświata i przewyborny stan materialny tak miejskiej jakoteż i wiejskiej ludności, wyrobiło u Czechów imponujące zaufanie we własne siły, które cełuje każdy ich krok, i panslawizmowi ich, zrodzonemu z przekonania, że sami Niemcom nie podołają, nadało w ostatnich czasach zwrot, o którym pomówić chcemy.

Porównyując swoje bogactwo intelektualne i materialne ze stanem innych szczyptów słowiańskich, pograżonych po największej części w rozprężeniu społecznem, i ubogich w inteligencję, postanowił przedsiębiorczy ten naród popróbować sił swoich w szerszym świecie, na arenie życia politycznego wszystkich Słowian — od stepowisk podbiegunowych po Adryatyk.

Moskwa wyobraża niezaprzeczenie potężną siłę materialną. Jest to państwo silnie zorganizowane, pod względem militarnym zajmujące pierwszorzędną niemal stanowisko w świecie, z natury i tradycji swej zabobrze. Czesi wiedząc, że ci, co teraz są panami w Moskwie, nie są Moskalami, ale po większej części Niemcami, wyrozumowali sobie, że bądź co bądź, zawsze by to może lepiej było, gdyby zamiast Niemców, co panują dotychczas w Moskwie, oni opanowali Moskwę, a przez Moskwę Słowianstwo.

Aby tego celu dosięgnąć, wymyślili teorię „wzajemności słowiańskiej“, w której oplatę usiłują stałe głowy innych Słowian. Pewni, że ich własnej narodowości nie może na serjo grozić od Moskwy żadno niebezpieczeństwo, dają z siebie niby przykład abdykacji, prawiąc o potrzebie omoskalenia się wszystkich

Ze świata.

(*Ponson du Terrail. Gustaw Lambert. Paul Dehozey. Broszury Marechala.*)

W czasie minionej wojny Francja straciła dwóch najpodniejszych swoich romanopisarzów: Aleksandra Dumasa i Ponsona du Terrail.

Ponson du Terrail był uczniem i naśladowcą Dumasa. Urodzony pod Grenoblą 1829 r., umarł w Bordeaux 21. stycznia 1871, mając lat 41.

W skutek rady swego stryja, generała Toscana du Terrail, młody Aleksy wstąpił do marynarki. Odbywszy podróż z Marsylii do Konstantynopola, prędko sprzykrzył sobie służbę morską, i wzięwszy dymisję, przybył do Paryża, w którym właśnie dopiero co wybuchła rewolucja lutowa 1848 r. W gwardji ruchomej dosłużył się stopnia oficera. Po rozwiązaniu gwardji, Ponson mając lat 20, oddał się karierze literackiej. Pierwsze jego powieści ukazały się w dziennikach: *la Mode* i *Opinion publique*. Od tej epoki nie było jego dziennika, któryby nie drukował jego powieści, wziętość jego rozpoczyna się jednak dopiero od ogłoszenia romansu: *Dramas de Paris* w *la Patrie*.

Nazywano go niewyczerpanym bazarzem, jakoż w ciągu jednego roku ogłosił sześćdziesiąt siedm tomów opowiadań i powieści, pełnych scen tragicznych. Życie leśnych złodziei, kryminałów, galery dostarczyły mu bohaterów. Powieści *le Village, Pas de Chance, Memoires d'un Gondarme, Maître Bossignol* a zwłaszcza też *Recambol* rozchwytwane były przez czytelników, których liczył

najwięcej po przedmiściach pomiędzy robotnikami. *Petite Presse* pozyskawszy współpracownictwo Ponsona, powiększyć musiała liczbę odbijanych egzemplarzy o 50.000.

Pisarz nie bardzo poprawny, jak wszyscy ci, którzy wiele piszą, Ponson porcywał imaginację czytających scenami wybujałej namiętności. Zepsuty smak publiczności drugiego cesarstwa, znajdował zadowolenie w obrazach mordów, w opisach nowych wypraw i w odkrytych tajemnicach wielkiego miasta. Przebaczano Ponsonowi styl zniezdobany, przesadę i nienaturalność, a czytano go, bo działał na nerwy. Zostało po nim kilkadziesiąt tomów powieści, z których może żaden nie przejdzie do potomności, napisał zaś je w ciągu lat dwudziestu, pracując codziennie regularnie od godziny 5 rano do wieczora.

Pod koniec życia miał już wcale nie małą fortunę, dom piękny w Auteuil i posiadłość większą koło Orleanu, którą mu Prusacy zniszczyli. Łagodny w pożytku, towarzyski, wpadł z powodu porażek francuskich w irytację nerwową, która się skończyła śmiercią nagłą i niespodziewaną. Zgon jego w czasach strasznej we Francji boleści, zaledwo wrócił publiczną uwagę. Za trumną też na cmentarz prócz rozpaczającej żony i matki, szło kilkunastu tylko reprezentantów francuskiej prasy, która w zmarłym utraciła najcenniejszego, bo pisującego jednocześnie do czterech fejtetonów współpracownika.

Gustaw Lambert sławny francuzki podręcznik, którego wyprawie do bieżącej północnego wojna przeszkodziła, inaczej zakończył życie. Pozostał on w Paryżu i wstąpił jako ochotnik do marszewego batalionu gwardji narodowej. Pod Buzenwał ciężko raniony,

umieszczony był w ambulansie w Grand-Hotel, gdzie przy wydobyciu go z kąpieli oddał Bogu ducha. Był to człowiek zorny, rozumny i wielkiej inicjatywy. Zginął w chwili, gdy po długiej pracy, miał już okręt i zebrane drogą składową pieniądze na wyprawę w celu odkrycia północnego biegunu.

Prelekcje jego o morskich podrózach, o klimacie północnym i ziemiach lodowatych, znajdowały wielu słuchaczy w Paryżu. Kto go słyszał mówiącego, ten nie wątpił w pomyślny skutek wyprawy. Może kto inny będzie od niego szczęśliwszym.

Obok Gustawa Lamberta w tejsze samej bitwie pod Buzenwał, gdzie zginął także Rocheburn i kilku Polaków a generał Kruk był raniony, ugodzony został kulą Paul Dehozey, jeden z redaktorów *Siedla*, pisma, które się zawsze odznaczało sympatją dla Polski i jej sprawę gorliwie popierało. Dehozey umarł z ran w Paryżu, który mimo przegranej wojny, nie przestanie być stolicą Europy. Londyn jest kramem, Berlin koszarami, Paryż tylko san, jak powiada pan Marechal, jest ogniskiem wolności.

Ten p. Marechal, którego nazwisko dopiero co wspomnieliśmy, wydał podczas wojny bardzo ciekawe dziełko p. t.: *Drame de Metz* i broszurę *Espoir*, którą mamy przed sobą.

Obojętność z jaką mocałystwa przypatrywały się obrzytniej wojnie, przypisuje Marechal obawie królów, do jakiej powód dawała im Francja, matka rodzicielka wolności i rewolucji. Może nie jest zupełnie bezasadnym pogląd francuskiego autora. Pewną bowiem jest rzeczą, że tak król pruski jak i car moskiewski w zmwowie swojej w Ems, wspólność interesu znaleźli właśnie w potrzebie

przygaszenia zawsze z Francji zapalającej się wolności. Dzienniki półurzędowe pruskie, ile razy pisały o zabobności, o szowinizmie francuskim, dawały do poznania, że pod tem wyrazami rozumieją dążność zbawiania narodów ideami rewolucyjnymi, jakoteż pretenzją roznośnienia po całym świecie wpływu swojego za pośrednictwem zasad roku 1789.

„Gdyby, powiada p. Marechal ludy dobrane rozumiały położenie Europy, widziałyby w francuzkiej sprawie swoją własną sprawę. Aljans dwóch autokratów północny (Prus i Moskwy) nie miał innego celu jak przez pokonanie Francji, stłumić w niej niewyszechające źródło idei wolności i Europę nacisnąć butem kozackim albo teutońskim.“

Tak było, dwaj autokraci nie mieli innego celu. Wszystkie ludy to widziały prócz Francuzów, którzy nie w ludach ale w rządach szukali sprzymierzeńców.

Ludy garnęły się do Francji, ona je odpychała. Polakom odmówił rząd rzeczpospolitej pozwolenia do zorganizowania legjonu polskiego, i chociaż własny jego interes wymagał odezwania się do Polaków w jarzmie pruskim będących, głębokie a systematyczne zachowywał o Polsce milczenie. Jeżeli emigracja pomimo tego poszła pod broń i niedopominając się o należne jej miejsce, zajęła skromne, szeregowe stanowisko pomiędzy obrońcami Francji, to nie dla tego, aby była zachęconą przez postawę rządu charakteru i nadanie sprawie francuzkiej charakteru ogólnego, ludzkości całą obchodzącego, ale dla tego, że uważała za obowiązek tradycję narodową przekazywać, nie opuszczać w nieszczęściu kraju najechanego przez despotę, kraju, złączonego z Polską

wspomnieniami historycznymi i wspólną walką dla wolności.

Hanowerczyków odepchnął rząd francuzki od siebie. Mając gotowe kadry, upominali się o pozwolenie walczenia przeciwko temu, który ich króla wygnął, majątku pozbawił a ich ojczyznę samodzielną odebrał. Napróżno. Rząd francuzki nie mógł zrozumieć użyteczności hanowerskiego legjonu, nie uczynił więc jednego kroku i jednego słowa nie wymówił do niemieckich federalistów i demokratów, którzy wielokrotnie manifestowali swą niechęć do wojny i mogli się stać pierwiastkiem do rozsadzenia sztucznej jedności niemieckiej, przeprowadzanej pod grozą wojenną.

Włoskich ochotników także zniechęcił ciągłymi szykanami. Garibaldi, jedyny wódz, którego Prusacy nie rozbili, doświadczył na swej osobie brzydkiej niewdzięczności urzędowej Francji. Obelgi wyrządzone mu dwukrotnie w Zgromadzeniu narodowem w Bordeaux, są bardzo smutną ilustracją stosunków walczącej Francji do przyjaźnych sobie ludów.

Starala się ona o łaski dworów, wjechała Thiersa jakby żebraka błagającego o pomoc do Londynu, Wiednia i co najdzwinniejsza, do Petersburga i została sama jedna, bez pomocy, oddana na łup zwyciężkiemu wrogowi. Ze tak było skarżył się na nikogo Francja nie może. Osamotniona została z własnej winy. Pan Marechal i inni francuzcy pisarze, stowarzyszenia potrzebę i obowiązek solidarności ludów wobec despotyzmu, do swoich rodaków raczej, a nie do tych, co przez nich odsunięci zostali, zwrócić powinni.

Słowian dla miłości idei słowiańskiej. — Schlebają też wszystkim innym namiętnościom Moskwy, aby tak pomalą zlewając się z nią w coraz ściślejszą jedność moralną, opanować potęgę materialną caratu. Te rolę, jaką teraz odgrywają w Moskwie Adlerbergi, Paleny, Kaufmany, Czesi pragną zdobyć dla siebie. Za narzędzie używają do tego stronnictwa takzwanego „młodomoskiewskiego“, rozporządzającego w Moskwie potężną machiną publicystyczną, posiadającego bardzo wpływowych zwolenników w malkontach w najbliższym otoczeniu cara. Wszak wiadomo, że Wielki ks. Konstanty i następcą tronu należą do stronnictwa młodomoskiewskiego. Otóż polityka Czechów schodzi się jak najzupełniej z planami tej partii moskiewskiej, której program obejmuje mniej więcej następujące punkta:

1. Wyprzeć w Moskwie cudzoziemców ze wszystkich wpływowych posad rządowych, opanować administrację i armię przez ludzi swego stronnictwa;
2. nadać całemu państwu moskiewskiemu jednolity charakter narodowy, bezwzględnie i wszelkimi możliwymi środkami niwecząc wszelkie niemoskiewskie żywioły narodowe w obszernych ziemiach caratu.

Co do Polaków, część tego stronnictwa skłonna jest przyznać im niejaką autonomię administracyjną za cenę całkowitego wyrzeczenia się z naszej strony historycznych praw politycznych i społecznej odrębności narodowej.

3. Wszystkie słowiańskie ziemie austriackie i tureckie powinny być złączone z Moskwą w jednolite ciało państwa, zcentralizowane pod względem administracyjnym i wojskowym, odgródzone od „zgnitego“ społeczeństwa zachodniego prawosławiem, z jednym językiem moskiewskim jako językiem literatury i urzędowym, przyznając innym „idiomom“ słowiańskim tylko podrzędne znaczenie w codziennym życiu.

Takie plany aby zrealizować, potrzeba znacznej potęgi, mianowicie potęgi intelektualnej; należy opanować prasę nadzwyczaj różnorodną, potrzebą ludzi zdolnych do zastąpienia wielkiego mnostwa cywilnych urzędników i wojskowych dygnitarzy odmiennych opinii politycznych, kierunek oświaty publicznej potrzeba wziąć w swoje ręce, a do tego stronnictwo młodomoskiewskie, chociaż obejmuje w swoich szeregach najzdolniejszych ludzi w Moskwie, samo przez się niema jeszcze dość siły.

Czesi ciągną mu w sukurs. Solidarnie, systematycznie, najracjonalniejszym sposobami i ze świadomością celu, od męża stanu, co nad stosami ksiąg nczonych układa drogi pochodu dziejowego dla swego narodu, do ostatniego „kulturtrągora“ czeskiego, co jedynie na Wołyni pomaga Moskalom niszczyć tam krnąbrny żywioł polski, niemający ochoty samowolnie wyrzec się naturalnego prawa egzystencji, i do studenta czeskiego, co omnia sua secum portans wędruje na Litwę na nauczyciela ludowego, lub czynownika albo na dziennikarza do Petersburga, — wszyscy oni dzielnie pomagają do urzeczywistnienia takiej „idei słowiańskiej“.

Niedawno rozpoczęli dzieło, a przecież ten tak nieliczny nawet stosunkowo narodek, wiele już zrobił w tym kierunku. Przyznać im potrzeba, że dokazali wiele — bo oto znać już wyraźnie pelzające kreatury czeskie na olbrzymim cielsku Moskwy!

Ale bodaj czy nie przeliczyli się Czesi z swoimi siłami. Chcieliby opanować carat, a przez carat albo opanować albo zgnieść Polskę i inne narody słowiańskie, to może trochę za wiele na naród liczący zaledwie pięć milionów mieszkańców. Z wstrętnym faryzeizmem prawią Czesi o swoich sympatykach dla wszystkich szczepliów słowiańskich, a w dziennikach swoich przelicytują całkowicie szczegółowo o tem, jak to Moskale w Kongresówce, na Litwie i w Rusi systematycznie Niemcom na łup wydają Polaków, aby ruszyć tem łatwiej wynarodowić, — co więcej, przez swoich kolonistów i indystryalistów w czynnie biorą nawet Czesi udział w tej zbrodni cieniężenia naszego narodu przez carat! Zapominają, że gdy Polski nie stanie, korona św. Wacława zatonie w morzu pangermanizmu na wielki. Wszakże Bismark najwyraźniej mówił Turrowi, że pocytuje to już tylko za kwestję czasu, kiedy nastąpi „rewindykacja“ królestwa czeskiego dla niemieckiej Rzeczy. Czyż Czesi naprawdę nie z tego z tej strony nie przeczuwają?

Wiekowa niewola zdemoralizowała politycznie Czechów — w mogiłach Rzipu śpi snem grobowym duch bohaterstwa, szlachetnej przeszłości tego narodu, i duch ten nie zmartwychwstał dotychczas! Snać woli on spruchniać kości legendarnych rycerzy swobody, niż nowożytnych „mężów stanu“ co dziś przywodzą czeskiemu

narodowi, nie stawiają mu za cel podniosłych idei sprawiedliwości dziejowej, ale utuczenie siebie, chociażby posoką złanem, żywym mięsem nedomordowanego jeszcze bratniego narodu! Cały świat czołem bije przed bohaterami i męczennikami czeskiemi, co w boju albo na szafocie tyle krwi serdecznej wylali za swobodę myśli i idei narodowości, wtenczas, kiedy jeszcze ludzie nie przyszli do świadomości indywidualizmu narodowego, nie poszanuje nigdy jednak tych, co dzisiaj swobodę i indywidualizm innych narodów, swojemu egoistycznemu interesowi poświęcają. Któż jest dzisiaj ich sprzymierzeńcem? Oto pewnie nie ci, co zasądę popołitej uczciwości chcą mieć zastosowaną i w politycznym życiu narodów białą suknię swego narodu plamią dzisiejsi uczeni i politycy czescy, kojarzeniem go z caratem, który jest niewolą i wcieloną zbrodnią. Mocno się mylą moskalofile czescy jeżeli mniemają, że skierowawszy naród na haniobny tor posług caratowi, zaprowadzą go tam, gdzie pragną. Na zawzięcie stanie im sprawiedliwość i Polska, silna zawsze swemi prawami.

Miękkie słowa Tonnerów nie przejdą nas dla moskalofilskiej polityki czeskiej, bo Polacy za niczyją przyjaźń w świecie nie zapłacą wyrzeczeniem się swojego historycznego programu.

W oczach każdego Polaka z osobna i wszystkich razem, dobrowolna abdykacja ze swojej godności jako odrębnego indywidualizmu historycznego, wyrzeczenie się samodzielności moralnej, a ewentualnie politycznej jako narodu, stanowiącego żywoty organizm, jest po prostu nikczemnością. Polacy sprzymierzają się tylko z równymi tj. z wolnymi i z tymi co do wolności dążą — to hasło wypisaliśmy na sztandarze naszym narodowym jeszcze przed wiekami, i do dziś je dochowujemy, wylaliśmy za nie morze łez i krwi, we wszystkich częściach świata bieleją kości naszych braci, co ofiarowali swój żywot dla tej zasady. Ona jest kamieniem węgielnym dziejów Polski. Otóż przekleństwo wszystkich wieków naszej przeszłości historycznej, spadłoby na to pokolenie polskie, które pociągnęły się dało ku zatraceniu na wędce panslawizmu nieuznającego praw do samodzielności słowiańskich narodów.

Przyjdzie czas, kiedy Polska poda rękę i Moskwie i Czechom. Nastąpi to wtedy, kiedy dla Moskali stanie się zrozumiałym polskie hasło: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“, a kiedy w Czechach ustąpi z areny zdemoralizowane pokolenie moskalofilskich prowodyrów politycznych tego narodu, apostołujących apostazję historyczną jako najwyższy ideał mądrości narodowej u plemion słowiańskich, co nie mają szczęścia być Moskalami.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 22. marca.
(B. W.) Zapowiedziałem wam w liście moim, datowanym z Mazon, że następną korespondencję będę wam pisał z Paryża. Tymczasem po stacjach kolei żelaznych p. Thiers kazał porozlepszać rozporządzenie, niedozwalające wojskowym dojechać dalej jak do Melun. Myślałem więc przez chwilę, że zobaczenie Paryża trzeba będzie odłożyć na później.

Tymczasem w Paryżu rzeczy poszły inaczej jak sobie myślał p. Thiers. Szczególniejże to miasto Paryż i posiadające w najwyższym stopniu zmysł robienia rewolucji. Co za szkoda jednak, że wszystkie pełną na niczem w skutek odrętwienia narodu francuskiego!

Nie jestem wstanie dziś, zaledwie przybywszy do stolicy i niemający czasu widzieć się z nikim ze znajomych, donieść wam nic o doniosłości tej nowej rewolucji, która w skutkach swoich zmusza rząd uciec do Wersalu. Dam wam na dziś opis tego co egzystuje.

Począwszy od Dijon na całej drodze aż do stacji Charenton pod samym Paryżem, widzieliśmy wszędzie Prusaków zajmujących nawet najmniejsze stacje drogi żelaznej.

Okropno to widok dla każdego człowieka z sercem. PP. Prusacy są tak jak u siebie rozlokowani u mieszkańców i wyglądają wszyscy tak czerstwo i zdrowo, jakby nigdy nie odbyli zimowej kampanii. Co za kontrast z opuszczeniem i nędzą którą widzą w armii francuskiej!

W białym Paryżu powitała nas gwardja narodowa, nie robiąc żadnych indagacji podróżnym, a zapytując tylko wojskowych czy mają broń. Rozporządzenie komitetu centralnego gwardji narodowej, od dni 3 panna Paryża, nakazało zbierać wszystkich wojskowych przybywających z prowincji.

Bez żadnego innego wypadku wjechał na dworzec kolei żelaznej ljoński. Ogromny ruch po ulicach. Słońce przyświecało najpiękniejszym swym blaskiem. Po fiziozomii mieszkańców nigdy nie poznał, że najstraszniejsza ze wszystkich Komun a rewolucyjno-socjalna rządzi miastem. Powozy, jęzdy konni, osoby przechadzające się pieszo, wszystko to obok barykad które napotkalem jadąc dorozką koło Bastylii i przy niektórych ulicach przyległych bulwarów, wygląda jak opowiadanie z tysiący nocy i jedna.

Plakaty komitetu rządzącego, który przybrał tytuł *Fédération republicaine de la garde nationale* zakrywają mury miasta.

Co z tego wszystkiego wyniknie, nikt nie jest wstanie przewidzieć, gdyż większość Francji stanie niezawodnie po stronie rządu w Wersalu.

Fakt jednak, że naczelnicy ruchu są w bezwarunkowym posiadaniu miasta i wszystkich fortów, może mieć ogromną doniosłość, gdyż rząd nie może ich traktować jako prostych buntowników, ale jako władzę egzystującą de facto.

Nie skończywszy listu wybiegłem na miasto, które w nadzwyczajnym spozegstem ruchu. Ulica d'Antin na której zamieszkałem znajduje się w sąsiedztwie placu Vendome, gdzie miała się odbyć manifestacja tej części mieszkańców, która nie chce uznać nowego rządu. Manifestacja ta ogłoszona przez dzienniki miała się odbyć bez bronii. Za zbliżeniem się jednak do placu Vendome, gdzie jest sztab wojskowy nowej władzy, gwardziści stojący na straży zawezwali zbliżających się tłum do cofnięcia się. Gdy jednak kilku śmielszych nie usłuchało tego rozkazu, oficer służbowy kazał dać ognia. Padło 2 czy 3 zabitych i kilku rannych, między nimi jedna kobieta. Popłoch wielki wszczął się po tych strzałach, tłum cały rozbiegł się we wszystkie strony, wszystkie sklepy zostały w mgnieniu oka pozamykane, choć Paryżanie, męczycieli tak jak kobiety i dzieci, powylegali na ulicach, jakby niebezpieczeństwo nie istniało dla nikogo.

Rzeczywiście popłoch ten usmierzył się i wszystko na pozór wróciło do spokoju.

Umysł są tak jednak wzburzone, że niezawodnie przyjdzie do starcia, do walki ulicznej.

Generał Cremer przybył do Paryża i przyjął od rządu paryskiego nominację na naczelnego wodza sił zbrojnych miasta. Musicie zapewne wiedzieć przez telegram, że wojsko strzelało się z powstańcami i nie chciało strzelać do ludu.

Deputowani Paryża Ludwik Blanc, Gambon, Elgar Quinet, Peyrat, Schaeffer, Langlois, Henryk Brisson, Greppo, Tolain i Leocroy, Floquet, Tirard, Clemeuceau, Martin Bernard, Farcy, Jan Brunet, wraz z merami Paryża wydali odezwę do Paryża donoszącą, że domagali się przeniesienia tak izby jak i rządu do Paryża, i że przedewszystkiem domagają się dekretu powołującego stolicę do wotowania ciała municypalnego, którego jeden Paryż nie posiada w całej Francji.

Jednym słowem wszystko w Paryżu jest przewrócone do góry nogami. Ministerstwa zostały zajęte przez powstańców, a urzędnicy zdolali wszyscy uciec do Wersalu. Są teraz dwa dzienniki urzędowe, bijące jeden na drugiego, paryżki i wersalski. Czy mój list was dojdzie — nie wiem, czy Paryż jutro będzie zamkniętym, nikt tego przewidzieć nie jest wstanie. W każdym razie pisać do was będę o ile można najczęściej, by *Gazeta Narodowa* wiedziała prawdę, nie więcej jak nagą prawdę.

W jutrzejszym liście może będę wam mógł przesłać ocenienie polityczne tego ruchu, który tyle wstrząsł całą Francją.

PS. Otrzymałam bolesną wiadomość z Nicy, iż tamże umarł wroko przez emigrację szanowany Ksawery Szelkier, niegdys kupiec warszawski, były prezes warszawskiej resursy kupieckiej, członek delegacji warszawskiej i Rady miasta Warszawy, na wychodźctwie zaś kasjer komitetu Towarzystwa naukowej pomocy. Nieboszczyk, będąc zamożnym, wiele świadczył młodzieży kształcącej się w zakładach naukowych.

Francja.

Gróźby oficjalnego dziennika rewolucji nie zostały bez wpływu. *Monde i Presse* przestały wychodzić, *la Patrie* wstrzymuje się od wszelkiej politycznej dyskusji. Jest rzeczą godną uwagi, pisać korespondent paryżki do *Gas. Kolońskiej*, że bonapartystowski *Peuple* jak najsilniej uderza na rząd wersalski i pośrednio wszelkimi sposobami stara się wzmozić opór insuregentów. Nie przeszkadza to jednak panom ratusza chwycić i aresztować bonapartystów, gdzie tylko ich znajdują.

Journal officiel rewolucji w urzędowej części swojej ogłasza: „Liczni bonapartystowscy i orleanistowscy ajenci schwytani zostali na gorącym uczynku rozdawania pieniędzy pomiędzy obywateli, w celu odwrócenia ich od obywatelskich obowiązków. Każde indywidualum przekonane o przekupstwie lub o chęć przekupienia, ma być oddane w ręce komitetu centralnego gwardji narodowej.“

„Za komitet centralny
E. Lebeau,
delegowany przy dzienniku urzędowym.“

Na drzwiach ratusza przybito następujące ogłoszenie:

„Rzeczpospolita francuska. Wolność, Równość, Braterstwo, Sprawiedliwość, Śmierć złodziejom. Każdy na złodziejstwie schwytany ma być natychmiast rozstrzelany.“

„Ministerjum finansów. Wybieranie cła ma się odbywać jak dotąd. Najenergiczniej środki przedsięwzięte będą przeciwko urzędnikom tej gałęzi służby publicznej, którzy zebranych pieniędzy nie oddadzą natychmiast finansowej delegacji komitetu centralnego.“

Delegowani przy ministerjum finansów, członkowie komitetu centralnego
Varlin. F. Jourde.

Czytamy w *Gazecie Kolońskiej*: „Wersal przepętiony jest Paryżanami, którzy w masie szukają tam schronienia, i skarżą się na brak łączności w stolicy pomiędzy ludźmi porządku. Wszędzie skargi i narzekania na powstańców, a nigdzie silnej woli i chęci zabrać się do nich czynnie. Bourgeois wola są raczej wynieść z całego miastem, aniżeli bić się, tego jednak nie można nazwać tchórzstwem, tylko zmęczeniem, zubożeniem. W sferach rządowych zaczynają żałować, że dano się powodować prawicy, i udano się do Wersalu, zamiast, żeby wprost pojechać do Paryża, i pozyskać sobie stan średni. Wszyscy się skarżą, że brak węgla, brak centrum; Zgromadzenie narodowe z każdym posiedzeniem staje się drażliwem i niepraktyczniejszym w swoich dekretach. Prawica chciałaby

tylko Picarda obalić, i poruszają ją tylko osobiste namietności.“

Opisaliśmy w numerze wczorajszym przyjęcie merów paryskich przez większość Zgromadzenia na rannem jego posiedzeniu. Po zawieszeniu tego posiedzenia starano się wpłynąć na rozdrażnioną prawicę, aby sympatycznym zachowaniem się wynagodziła niemieć wrażeń pierwszego przyjęcia. To też na nocnym posiedzeniu dnia tego, kiedy p. Arnaud (de l'Arriege) w imieniu merów postawił propozycję, dążącą do sprrowadzenia ugody z Paryżem, a potem odwołał się do uczuć zgodnych Zgromadzenia, i wyraził przekonanie, że z niedawnego nieporozumienia nic już zapewne w sercach nie pozostało, przyjęto jego mowę przychylnie, dały się nawet słyszeć zewsząd oklaski. Była to jednak tylko oznaka chwilowej grzeczności ze strony prawicy.

Rewolucja paryska znalazła echo swoje w niektórych większych miastach Francji, a przedewszystkiem w Lyonie i Marsylii. W Lyonie na 1200 oficerów gwardji narodowej, tylko 196 oświadczyło się za komuną i komitetem paryskim, i z łona swego wybrało odpowiedni komitet lyoński. Uwieszono prefekta. W ogóle wszędzie rewolucjonistom powodzi się, ponieważ nigdzie nie spotykają energicznego oporu. Wszyscy zmęczeni wojną, z pewną obojętnością przypatrują się wypadkom.

Jeżeli można zaufać zupełnie telegramom wersalskim, to w Lyonie i w Marsylii porządek jest już w całości przywrócony, a prefekta uwolniono z więzienia. Krwawego zajścia w Lyonie podczas tych rozruchów nie było wcale.

Sąd wojenny w Lyonie wydał 23. marca dekretu w sprawie zaanowanego komendanta Arnaud. Oskarżony Deloche skazany na śmierć; również wydano dekretu śmierci zaoczne na Ballas'a, Bouvret'a i Sas'a. Brack, Bruyas i Chol skazani na deportację. Paquet na pięć lat więzienia. Gadoux, Fournier i Mercl na pięć lat ciężkich robot, Gallot na miesiąc więzienia i 15 franków kary.

Według wiadomości, jakie przyniósł nam telegram o rezultacie wyborów do komun paryskiej, weszli w skład władzy, mającej zastąpić centralny komitet sfederowanej gwardji, osoby zajmujące pośrednie stanowisko między stronnictwem merów paryskich, a rządem powstańców — są to w większej części publicyści, należący od dawna do najskaźniejszych odcienia.

Rząd wersalski i Zgromadzenie narodowe nie chcą uznać wyborów dokonanych. W Wersalu krąży nowa lista ministerjum, w której żywiłi orleanistowski góruje, republikanie są zupełnie z niej usunięci. Między grupę reprezentacji narodową a wybrańcami stolicy jest zupełny rozdział. Zgromadzenie narodowe opierając się na zaufaniu prowincji, coraz wyraźniej dąży do przywrócenia monarchii, Paryż zaś występuje w obronie republiki. W walce tej, wstępuje gdy obawa rewolucji socjalnej, niegdys zupełnie usadniona, z wyborem Rady municypalnej znika prawie, to Paryż niewątpliwie znajdzie poparcie w głównych miastach Francji. Jeżeli rząd wybrańców gwardji narodowej nie był niebezpiecznym dla rządów Thiers'a, to nowa władza, jeżeli umiejętnie postępować będzie, występując w obronie zagrożonej republiki przeciw reakcji, pozabawi wszelkiej powagi Zgromadzenie narodowe.

Członkowie komitetu centralnego gwardji rzekli się kandydatur do Rady municypalnej, dotąd więc, o ile wiadomo, z pomiędzy nich wybranym tylko został Varlin. Tym czynnem dali oni piękny przykład do naśladowania ludzom, pracującym dla dobra kraju.

Przegląd polityczny.

Studenti paryżkiej szkoły lekarskiej oddali się pod dyspozycję dziekana swego Würtza i chcą utworzyć batalion przyjaciół porządku, który obsadzi szkołę politechniczną.

Gdy w Poznaniu wybijano Polakom okna, nieoświetlone z powodu urodzin króla pruskiego, w samym Berlinie choć tam nie ma Polaków, wypadła iluminacja nieszczerzole. O to co pisze o tem berliński korespondent *Dziennika Poznańskiego*: Nas tu wszystkich bardzo zadziwiły sceny i nieporządki, zaśle w Poznaniu w dzień królewskich urodzin. Amatorzy wybijania szyb byliby tu mieli wiele roboty z nieoświetleniem oknami. O berlińskiej iluminacji można powiedzieć, że ogólnie jej nie było — gmachy rządowe, pałace książąt, firmy hof-lhwaranów były oświetlone nawet bardzo silnie, główna ulica „unter Linden“ i arystokratyczna „Wilhelmstrasse“ także nie źle, ale na wszystkich innych ulicach to co kilka domów całkiem ciemnych napotykało się w paru oknach kilka świeczek, słowem iluminacja taka, jaka była, nie okazała bynajmniej ani wielkiej radości ani wielkiej wdzięczności dla królewskiego solenizanta.“

W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: „Wysłanie jeńców francuskich zostało wstrzymane. Dnia 21. bm, otrzymały wszystkie komendy etapowe rozkaz, ażeby tak szeregowych jak i oficerów francuskich, z wyjątkiem pochodzących z Alzacji i niemieckiej Lotaryngji, przytrzymały w podróży, gdzie ich się spotka i odstawiły do najbliższej władzy fortecznej. Władza wojskowa nakazała również, ażeby oficerowie i urzędnicy wojskowi, należący do oddziałów wojska, mających być rozpuszczonymi, nie sprzedawali swych koni, lecz żeby je utrzymywano aż do dalszego rozporządzenia kosztem administracji wojskowej. Powodem do tych rozporządzeń są obecne stosunki w Francji, w obec których rząd pruski chce być przygotowanym na wszelkie wypadki.“

Kronika.

— Kurjek lwowski. Mieszkaniec przyszlęgonieścianka zaopatrują teraz w całkiem nowe obicia i meble; a robota odbywa się tak pospiesznie, jakby już wkrótce nowy namiestnik majął swie mieszkanie. Kto zaś będzie tym nowym namiestnikiem, nie wiadomo.

Jutro ma odbyć się Walne zgromadzenie kasy oszczędności lwowskiej. Plan, który w prze-

szłym roku nie udało się przeprowadzić dr. Tarnawieckiemu, aby tak on, jako naddirektor był płatny, jak i płatni członkowie zarządu od każdego posiedzenia, plan ten ma być teraz przeprowadzony, Pan Tarnawiecki zrezygnował z swej posady naddirektora, lecz nie z powodu, iż dom, który on jako pełnomocnik kasy oszczędności kupił od siebie jako pełnomocnika byłych właścicieli, kosztował 72,500 zlr. a restauracja, która on kierował, kosztowała 74,500, i jeszcze 20,000 kosztować będzie, tak że kasa oszczędności będzie miała zaledwie 2 lub 2½ procentu, lecz dla tego pan Tarnawiecki zrezygnował, iż wyb any był jako bezpłatny naddirektor, a także zaś gdy będzie uchwalona posada płatnego naddirektora uważał za stosowne poddać się nowemu wyborowi.

Ażeby wykazać konieczność płatnej posady naddirektora, instrukcją tak ułożono, iż ten naddirektor ma wglądać w każdą najdrobniejszą czynność, sam każe najmniejszej czynności dopełniać, a płatny dyrektor zeszedł do rzędu urzędnika niższego bez żadnej władzy. To też gdy przyjdzie obsadzić posadę dyrektora, żaden cający swą godność, a zdolny kandydat jej nie przyjdzie.

Przy tej sposobności radzimy wszystkim pp. adwokatów ubiegających się o posady w zarządzie kasy oszczędności. Będą wtedy nie tylko płatni od każdego posiedzenia, ale co ważniejsza, dla klientów swych mogą uchwalać pożyczki, pod korzystnymi warunkami.

Ale już to w naszym Lwowie, w naszych instytucjach autonomicznych dzieją się rzeczy, o których się gdzie indziej nie śni. Patriarchalny stan naszych stosunków objawia się w tej tele-rancji. Ręka rękę myje.

Fakt wielkiej komiczności wydarzył się w niedzielę:

Wiadomo, iż *Gazeta Narodowa* wyraziła zdanie, iż p. Szemelowski nie posiada zdolności na burmistrza lwowskiego. Otóż p. Szemelowski czy sam, czy przez przyjaciół postaral się o oświadczenie 54 osób (z których 27 należało do dawnej Rady a teraz przy wyborach pominiętych zostało, a 27 zasiada w obecnej radzie), że on posiada zdolności na burmistrza. I wzięwszy sobie dwóch świadków, p. notarjusza Strzelbickiego i urzędnika kasy oszczędności, Boberskiego, zjawił się w redakcji *Gazety Narodowej* z zawezwaniem, ażeby to niby sprostowanie fakta wydrukowano w *Gazecie*, inaczej wytoczy redaktorowi proces! Naturalnie, że mu odpowiedziano, że gdyby podpisani na oświadczeniu obowiązywali redaktora o wydrukowanie ich zdania o zdolnościach burmistrzowskich p. Szemelowskiego, to byłby może redaktor z swoimi uwagami j. umieszcili. Lecz gdy tego żąda sam p. Szemelowski pod groźbą procesu, dziennik zaś na mocy ustawy nie ma obowiązku umieszczać przeciwnych swemu przekonaniu zdania, więc tego nie uczyni.

Nie wiedzieć czemu więcej dziwić się należy, czy beztakto wi wielkiemu, iż sam pan Szemelowski żądał, i w razie odmowy procesem groził, jeśli *Gas. Nar.* nie ogłosi oświadczenia, iż on posiada zdolności na burmistrza, czy też nieznaną nam prawa pana Szemelowskiego (który jest prawnikiem), iż ustawy obowiązują dziennik do umieszczenia sprostowania fakta, ale nie do umieszczenia zdania przeciwnego.

Już to samo jedno zajęcie jest najlepszym dowodem, iż pan Szemelowski jest zupełnie niezgodnym na burmistrza stołeczego miasta. Jeszcze pewnie nikomu na myśl nie przyszło, gdy mu zarzucano brak zdolności do jakiejś funkcji publicznej, zbierać podpisy przyjaciół i znajomych, iż on ma te zdolności, i samemu potem żąda, aby to wydrukowano.

W piątek 31. marca dawnym będzie komedjo-dramat w 5ciu aktach, napisany przez panią Birch-Pfeiffer pod tytułem *Milomerczy*, na dochód p. Karola Huberta. Spodziewamy się więc, że publiczność lwowska licznem zebraniem się uczci zasługi sympatycznego artysty, zwłaszcza że sztuka nie jest bez wartości.

W początkach przyszłego miesiąca ma się odbyć walne zebranie członków lwowskiego kasyna mieszczańskiego, na którym wielu członków zamysłą przeprowadzić liczne reformy. Jak nam donoszono, ma być postawiony również wniosek podpisany już przez kilkudziesięciu członków osnowy następującej: Szanowne zgromadzenie raczy uchwalić: „Polaca wie Wydziałowi, ażeby odpowiednio celowi zawiązania kasyna i w myśl art. 1. statutu starał się wytworzyć z kasyna pewien rodzaj ogniska ruchu umysłowego i towarzyskiego a to przez urządzanie perjodycznych zebrani towarzyskich jako to: wieczorki muzyczne i deklamacyjne, pogadanki literackie i naukowe, znanajmniejsze w drodze doświadczeń z najnowszych odkryciami w dziedzinie nauk przyrodniczych, teatru amatorskiego itd.“

Zbytecznym byłoby podnosić doniosłość i użyteczność wieczorków, musimy jednak wyrazić radość, iż członkowie kasyna zamysłą o reorganizowaniu tegoż, idzie bowiem dziś ono w niewłaściwym kierunku.

Dowiedujemy się, iż p. Guńiewicz zamierza w pierwszych dniach kwietnia dać koncert w sali ratuszowej. Blizsze szczegóły nie omisszamy później donieść.

Program 14. wieczoru Towarzystwa muzycznego, który się odbędzie w sobotę, jest następujący: 1. Kwartet smyczkowy Fr. Schuberta, odegrają pp. Sch., Sz. i M. St. 2. Spiew. 3. Wariacje (F'dur) Bethovena odegra p. Stengel. 4. Spiew. 5. Fantazja Maks. Brucha na dwa fortepiany odegrają pp. Ws. i dyr. Mikuli.

— P. Jan Mieszysław Kamienobrodzki rodem z Tarnowa, uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał dnia 28. b. m. na tymże uniwersytecie stopień magistra farmacji. (*Kraj*).
— Uczniowie szkoły sztuk pięknych krakowskiej, pp. Tadeusz Barącz rezbian i Hipolit Lipiński malarz, otrzymali z pomiędzy mnóstwo wspulubiegających się Niemców nagrody akademii sztuk pięknych w Monachjum, pierwszy za szkic „Wojna“, drugi za studja.

— W Hrubieszowie zmarł temi dniami prezes instytucji śp. Stanisława Staszycy p. Grosz.
— Dz. Poznański dowiaduje o przychyleniu śmierci córki p. J. I. Kraszewskiego wracającej po śmierci męża ze Syberji. Przed stacją Czekoborski, w guberni Kazańskiej, przestraszyła się, gdy sanie przychyliły się, krzyknęła i pękło jej serce. Troje jej drobnych dzieci jest już w kraju.

— Obraz p. J. M. tejski „Unja“ znajduje się już w Londynie na wystawie. Przez czas obłożenia Paryża był on w hotelu Lambert i wcale żadnego uszkodzenia nie doznał.

